

Adolf Nowaczyński

Golem w „Prague la rouge” czyli żydki w czerwonej Pradze

Wybory w Czechach wykazały niestety czarno na białym i w cyfrach, że dzisiejsza Praga to nie jest Złota Praha, a dzisiejsze Czechy to nie są te z przed lat dwudziestu. Miał tedy rację V. Dworak w swej książce: „Prague la Rouge” rok temu wydanej. Sto tysięcy głosów omalodanych na komunistów, reszta zaś na różnej maści Czerwonych, a fatalna klęska Ligi Narodowej posła Stribrnego, jedynego parlamentarzysty, który otwarcie i odważnie przemawiał za aliansem z Polską i zerwaniem z Sowietami.

Tak to już jest nowa Praga i inne Czechy. Nie ma się co dalej ludzi i otumaniać opinię publiczną w Polsce. Prawdę, choć nieprzyjemną, należy zacząć odsłaniać na całym froncie. W pierwszym rzędzie są do tego obowiązani ci, co przez długie okresy czasu żyli w ciepłej iluzji i mają teraz na sumieniu współuczestnictwo w szerokim ogóle błędnych sądów i orientacji. To też słowa wdzięczności należą się dwóm pisarzom, którzy wcześniej ocknawszy się ze „straconych zachodów miłości”, dali świeżo dwie rewelacje, a aktualnością nabrzmiałe, solidne księgi. Mamy tu na myśli kapitalną supra-reportę W. Filochowskiego

„Cierpkie Pobratymstwo” oraz Pawła Hulki-Laskowskiego wysoce instruktywne, interesujące, a i ilustrowane bogato wadecum po Śląsku Zaolzańskim. Pisał to dwaj wieloletni zwolennicy i entuzjaści słowiańskiego pobratymstwa, a za tym z konieczności w miarę możliwości i dziś jeszcze obiektywni i neutralni, a jeno nieco rozczarowani, no, a właściwie mocno zdystansowani. Pora więc teraz ruszyć z miejsca i innym, mniej zimnokrwistym, i nie zatając nadal prawdy pod kołosem. Pośpiech wskazany wobec tego faktu, że już pojawiło się wielu fałszywych proroków, którzy chcą nas wciągnąć w jakieś zasieki z drutu kolczastego i w akcję zemsty „świata kultury” (sic) na nowoczesnym Hamanie nie zawahają się przemawiać w imieniu czy z polecenia „ducha dziejów naszych” (których naszych?) i będą się szminkowali na Słowian z dziada pradziada i powoływali trzy razy dziennie na „Psie Pola”, „Grunwald, H. K. T. Bismarcka i t. p. Dla przeciwwagi tedy propagandy tych często dwurasowych fanatyków starć i wojen rasowych trzeba jasno i spokojnie sprezentować, gdzie to pobratymstwo istnieje i kto rządzi i kieruje tym pobratymstwem.

2 procent żydków

Otóż żydów w Czechach, w Słowacji i na Rusi Podkarpackiej jest w sumie tyle, ile w całej Wielkiej Brytanii i tyle, ile w jednej tylko Warszawie, to jest około 350.000, czyli 2 procent. Żydzi z Rusi się nie liczą, gdyż to miazga parafasoska, Tschandala. Natomiast żydów pragskich i sudeckich należy taksować jeżeli już nie półczwórnie, to w każdym razie dziesięciokrotnie tak pod względem finansowym i in-

telektualnym, jak i pod względem dynamicznej zabobności, ekspansywności i „Wille zur Macht”. Supremacja tych to żydów w centralnej Bohemii jest totalna i bezwzględna, choć miejscami zamaskowana i zakwiefona. To niepchanie się żydów, czeskich na front sceny, ale konale już np. w „Ziwnostenskiej” mi za kulisami, odróżnia hegemonów praskich od hegemonów paryskich.

Żydzi za kulisami

W bankowości i na giełdzie oczywiście są na samym froncie, ale już np. w „Ziwnostenskiej Bance”, która obecnie wybudowała sobie imponujący pałac z tresorem na wzór paryski, tj. 15 metrów pod ziemią (110 wagonów stali poszło na budowę), dyrektorzy i dygnitarze Mojżeszowi usunęli się na drugi plan. Ciężki przemysł stalowy, amunicyjny, przemysł włókienniczy, szklany, dalek kopalnie i fasy, kurorty i bady o ile nie w rękach dawnych kapitalistów niemieckich o tyle albo w trzech ezwartych w posiadaniu żydowskim albo dyrygowane przez żydów. W ministerstwach, w administracji, w municypalności stolicy, w wyższym sądownictwie, w apelacji, na froncie przy pierwszych skrzypcach figurują uprzywilejowani. Nasi (narodowi socjaliści) beneszowcy, natomiast przy drugich skrzypcach dla niedrażnienia, po kancelariach, moc judojurowstów. Coprawda i teki ministerialne, niekiedy nawet w jednym gabinecie „spoczywają” w trzech żydowskich rączkach (Son tag, Winter, dr. Czech). W prasie na fotelach redakcyjnych numerus nullus, natomiast sztaby reporterskie omal wyłącznie z jingiesów. W redakcji Beneszowskiego Weltblattu „Prager Presse” krwi semickiej płynie 60%, wśród tego sympatyczny i supienny bibliograf Magr, Posnańczyk, Polakom przychylny, jak zresztą miewał do nas złozenia także i dr. Bondy (Borsky). Zjadłych i nienawidzących Polaków szrajbingiesów gnieździ

się od niedawna sporo za tapetami potężnego brukowa: „Narodni Politika”, bijącej do 300.000 egzemplarzy w Niedziele i Święta narodowe. W prasie agraryszów („Venkow”) i w prasie słowackiej żydów nie tolerują; w prasie katolickiej (Chretiens - Rouges) pralata Szramka i t. p. tak ochrzczonych Lewinów, jak i Lewinych synów raczej tolerują (comme chez nous! comme chez nous!). W komunistycznych „Rothe Fahne” i „Rude Pravo” 80 proc. żydów, w emigranckich szmatławych, rewolucyjnych tygodnikach niemieckich (czyż się podkarmiają po tym nasze „Epoki” i „Sygnały”) żydowskich szengielstów „humanistów” 90 proc. do 101 proc.

W teatrach cichy nieumowny numerus clausus w świecie aktorów i t. p. za śmierci Ottokara Fischera tylko Langer, autor „Peripherie”; są atoli nadzieje, że po przecieszczeniu wiedeńskim spłynie i tu duża lawica skróś „genialnych” twórców i odwórców w M. W muzyce nie daje się odczuwać takie zawyżenie, jak gdzieś indziej, gdyż Czesi są skróś muzycznym narodem tak jako producenci jakoteż i konsumenci. Dość powiedzieć, że Oper posiadają osiem, wszystkie bez deficytu, a muzyka kameralna i symfoniczna cieszy się taką popularnością, jak u nas muzyka barowa i jazzbandycka. Tak samo nie można mówić o przeżydzeniu wśród profesorów uniwersytetu, jak i w literaturze, w powieści, w poezji (rymowanie już ich nie bawi).

Zaraza umysłowa

W ogóle więc niebezpieczeństwo żydowskie występuje i w Bohemii i w Pradze nie tyle w formie statystyczno-personalnej nie jako inwazja, najście congu-

est okkupacja, ale w jeszcze może przykrzejszej formie zjadałowania mentalności Czechów Arjów, „najmłodszych Arjów”. Czeska inteligencja, czeska młodzież, a

więc elementy wywodzące się z warstw wieśniaczych i małomieszczanek, wierzą ślepo w to wszystko, co im spryciarze i reklamiarze Jerychońscy każą. Bez cienia sceptycyzmu czeska elita adornuje Einsteinów, Steinachów, Freudów, Feuchtwangerów. Już młodsze żydki podśmiewają się sami z Chagallów i Korngoldów, a czeskie intelektualne nadal nie widzą poza Chagallem, nie chcą słuchać poza Korngoldem. Już i Trocki i Radek gdzieś szczerli, a oni nadal czytają Trockiego i cytują Radka. Ossiecky to był dla nich Galileusz nowoczesności, a Toskanini, to geniusz. Przyjeżdża do Pragi zwariowana Judolizka Irene Harland z Prateru, to jej „Gerechtigkeit” czytają jako ewangelie. Męża i pantofla Idy Roland, starszego już clowna wiedeńskiego Coudenleowego obnoszą na plecach.

Tak samo owacjonują trzech z kuli Mannów, a przed tym honorowali Lejzorka Erenburga, którego pies z kulawą nogą pigdziej nie tknie. Tak samo w politycznym świecie całkiem serio traktują takie typy, jak de Bonzie czy Heridiot. Na Hradczanach na zamku Marii Teresy przyjmowany był (po jednym hotelowym telefonie) każdy wybitniejszy Juda, no a już żurnalista, czy profesor obligatoryjnie, no a już także mędrzy Syonu, jak Sauterschwein, Kisch, Fischer Ludwik, czy Ludwik Emil (Kofin) to z otwartymi przydeńkami ramionami. Bez jakiegokolwiek selekcji odkadzano na Hradczanach każdego „żurnalistę”, „Angura” byle podprzezane-go. W żadnej stolicy europejskiej, nie wyłączając Albani, Angory czy Lichtensteinu nie było tak łatwo o wywiad u czynnika nadrzędnego, o ile oczywiście należało się do narodu wybranego lub do wybrańców wybranego. Ta uniżoność wobec każdego Sauterschweina czy Augura, Kayzera czy Schreibera i dla każdego amerykańskiego fabrykanta, czy profesora z Buffalo (Barnum College) sprawiała na zwolenników dawnych Czech przed - Beneszowskich wrażenie już nie fatalne, a odpychające i odrzucające. Takiego

plugawego eskroka, jak byłej pamięci skryba Erenburg, obwołano po Czechach jakby Rudyarda Kiplinga, czy Romain Rollanda i pokazywano mu Słowację, jako Kolonię „dzikich Katolików”. Tak samo prof. Lusky’ego, Mocha, czy Cota, Ascha czy Leache’a i t. p. vermine du monde. Nic dziwnego po tym, że w rewanżu za takie bezambicyjne i niewolnicze podlizywanie się Mędrcom Syonu prasowego całego hyperinteligentna halastin międzynarodowa z wdzięcznością pasowała Prague la Rouge na dernière tranchée de la Liberté, na bastion humanizmu, oazę wolności, opokę liberalizmu ostoje demokracji Prague la Rouge (W. Dworak) za swoją wiarę w Genewie, za „miłość” do Kremlu i nadzieję w zwycięstwo Markizmu stała się oczkiem w głowie takich Goliatów i Samsonów, jak „Manchester Guardian”, „Pester Lloyd”, „New York Times”, „Intergaigant” Dreufusowski no i organów naszych Frankistów i naszych Husytów, nie mówiąc już o całej prasie socjalistycznej i skrajnie radykalnej: Prague la Rouge obdarowywuje „Białymi Lwami” cały tuzin syonistycznych typów w Tel Awiw (Lipszye, Tokowski etc.), za co znowu w Tel Awiw jedyna ulica z aryjskim nazwiskiem to ulica Massaryka, a jedna z popisowych plantacji nazwana „lasem Massaryka”... Czerwona Praga dzisiejsza sojusznica wojskowa Sowietów, forpoczta Kominternu i azylum wszelkich emigracji rewolucyjnych stała się w ostatnich dziesięciu latach oczkiem w głowie Juiverle całego świata. Emigranci, którzy tu znaleźli schronienie oddzwieczają się gospodarzowi w ten sposób, że w swoich krajach (patria ingrata) popierają zjadale wszystkie ruchy odśrodkowe, rozsadzają solidarności narodowe i więzi państwowe. Tylko dzięki zakładom Skody przeciąga się ad infinitum potworna bratobójcza rzeź hiszpańska. Każde zwycięstwo generała Franco w przezwanej części Beneszowskiej prasy przemilczane bywa grobowo, natomiast najdrobniejszy sukces umundurowanych hersztów bolszewickich wita prasa rządowa z wielkim gaudium, reklamując wyczyny

„legionu Żyzki” i sześciu tysięcy (6.000) Czechów, walczących w Katalonii. Nie tak dawno w „Lidowych Nowinach” Jeden z licznych korespondentów z hiszpańskiego czerwonego frontu wychwalając międzynarodowych combattantów, skarżył się jeno, że Hiszpańscy „rządowi” żołnierze niestety „jeszcze” są zbyt religijni i czasami jeszcze modlą się! Kiedy w Hiszpanii poległ, czy też rozstrzelany został komunisty czeski, lat temu kilka więziony za agitację rewolucyjną w

Słowacji, Dawid Fried, „generał wojsk rządowych”, prasa pragska zamieściła o nim sżniste nekrologi jako o bohaterze. Gdy w kinach wyświetlają w kronikach podobizny hersztów katalońskich, publiczność bije oklaski, a gdy Stalina przyjmującego defiladę na Czerwonej Ploszczadzi, ciężkokrwista publiczność wpada w trans i wstaje. Tak samo brawo biją przy wyświetlaniu obrazów z Palestyny, gdy orkiestra gra Syonistyczną Hatikwę z melodią wziętą od... Smetany.

Brak zapór

Jak widzimy z tego pierwszego startu publicystycznego w stronę Weltawy i... Olzy, mentalność czerwonej Pragi zjadałowana jest totalnie, doszczętnie i nie wiadomo, czy uleczalnie. We wszystkich miastach i punktach globu ziemskiego, gdzie jest choćby 2 proc. supremacji semickiej, istnieją jednak jakieś ośrodki czy choćby załazki odporu i obrony. Tu żadnej, najmniejszej. Od momentu, w którym dzięki protekcji wszechwładnej Masonerii i Kapitalizmu żydowskiego uzyskano nadspodziewanie dzisiejszą konfigurację na mapie (ślepa kiskę), zaprzysiężono żydostwu światowemu miłość i wierność. Skomponowano ustawy o ochronie Republiki i prasową ustawę zabraniającą jakiegokolwiek roztrząsania problemów rasowych w sensie dla żydów negatywnym. Zgnieciono dość perfidnymi sposobami ruch odrodzeńczy gen. Gajdy, a bohater narodowy słowacki generał

Stefanek sprzątnięty został w nieprzyjemnie tajemniczy sposób, gdyż w nim dopatrywano się tego, który może kiedyś wziąć masonerię za gardło i spętać jej omnipotencję. I odtąd już łożę rząda tak niepodzielnie, jak w Morawskiej Ostrawie (Witkowiach), sprawują rządy nad węglem i żelazem paryscy Rotszyldzi. Najlepiej głos krytyczny o oligarchii masonskiej tępiący jest tak z pruska po prasku, jak tępienie są i ogładzane są wszystkie narodowe mniejszości. Natomiast „mędrzy Syonu” to tabu, nie tykalni. Wziamian za co Emil Ludwig pisze panegiriki o l a m e n t a b l e E d o u a r d a, a „Manchester Guardian” punktualnie 16 maja pośpieszył z artykułem o Ukraińcach w Polsce... a nadgraniczna Polska od dwóch lat bywa beżkarnie zasypywana komunistyczną bibułą i propagatkami, ma sowo drukowanymi nie dalej, jak za mostem w czeskim Tieszynie.

Pobratymstwo

Duży tedy nacisk kładzie teraz na akcentach i motywach „pobratymstwa” na razie nie można. Jest owszem pobratymstwo, ale praskich żydów z warszawskimi Lewitami, Lewinami i semi-semitami i mniej od nich niebezpiecznymi jawnymi notorycznymi żydami. Czerwona Praga dzisiejsza to nie dawna Praga z przed lat dwudziestu, czy nawet piętnastu. O pobratymstwie z nami mało tam się mówiło i pisało od czasów nowej prezydentury, a natomiast w urzędowych firmach nakładanych (Melantrich) raz po razu szpetne paszkwile o nas pojawiały się nawet z przedmowa przez prezydium P r a g u e l a R o u g e. Panom Pragi wystarczyło pobratymstwo z 350.000 żydów wewnętrznych i pobratymstwo z całym żydostwem globu. Ufna w Międzynarodówkę złotą i czerwona i ufna w sukurs milionów Sowietckiego Xerxesu, pozwalala sobie prusko - praska elita masońska („nadwłada”) na

pruskie metody wobec słowiańskich mniejszości i na drażnienie Szwabów i Nazich (wystawa karykaturowa w „Manesie”), oraz na kompletne bagatelizowanie Polaków i systematyczne, powtarzające się wrożenie nowego podziału Polski (sic).

Czy tedy teraz, przy tym wszystkim są jeszcze jakieś możliwości „(styków”) i powrotu pobratymstwa? Na razie marzy o tym cała nasza prasa żydowska, jej emisariusze w prasie polskiej i to nawet narodowej (sic). Pium desiderium o spadzie polskiej, skierowane na Hamana, odbiera sen z powiek naszym najmilszym. Okropnie są i czują się teraz Lewi, nowie Słowianami z krwi i kości, od kiedy Praga zrobiła się tak czerwona, jak Barcelona. Teraz, kiedy i na Słowację znieśli w niedzielę wybrano 20 komunistów, będziemy mieli wnet w samej Warszawie 350.000 słowianofilów, czy też neo-panslawistów.

Zmiany radykalne

Ale, jak się rzekło, metamorfozy jeszcze mogą zajść i w Pradze. Ale musiałyby zaistnieć zmiany i n c a p i t e t m e m b r i s. I cała mentalność genewsko-manchesterska musiałaby ulec przekształceniu. I całe nastawienie na Sjon i jego mędrków. I p. dr. F. Kahane musiałby rzec się berla publicystyki. I ta służalczość wobec żydostwa tak podobna do tej dawnej służalczości wobec Germanstwa (przez trzy wieki niewoli, ani jednego powstania!) musiałaby szczeznąć i przepaść.

ny”) zebrało się na Rejenta sporo.

Doskonale rozpoczęli pracę dwaj autorzy dwóch dzisiaj najaktualniejszych książek, tj. Wacław Filochowski („Cierpkie Pobratymstwo”) i T. Hulka Laskowski („Śląsk za Olzą”). Ponieważ duży harmider na tym odcinku wyszczynają już i inni niezbyt powołani, a powołujący się patetycznie nawet na „ducha dziejów naszych”, przeto trzeba wyjść z rezerwy outsiderskiej i zacząć wykazywać przede wszystkim różnicę, jaka zachodzi między dawną „Złatą Pragę”, a dzisiejszą Prague la rouge, stu-procentową ekspozyturą bolszewizmu i Sowietów w samym centrum Europy.

Ci, co się w tym grzebią od lat czterdziestu, musza zabrać (odebrać) głos tym neofytom neoslawizmowi, co straszac upiorem Mitteleuropą, zdają się nie widzieć upioru Eurazji i w krytycznych momentach gotowi by dla ratowania Syonu patrzeć spokojnie na przelatujące w chimarach pierwsze dziesięć tysięcy bombowców nowego graduszeżego Dżingis-chana.

Czy to możliwe... w to znawcy dzisiejszej półkomunistycznej Pragi niestety wątpią. W każdym jednak razie, aby sprawa między dwoma narodami, tak dziś zwaśnionymi, jak zwaśnione są siostrzyce Italia z siostrzyką Gallia, aby sprawa ta była postawiona jasno, szczerze, bez restrykcji i lojalnie, obie strony musza wyowiedzieć sobie wszystko, co im na wątrobie leży. Zadnych zatajań, żadnych ukrywań, B o h e m i a U n m a s k e d.

Z naczej strony, ze strony Czeska („Zemsta o mur granicz-

W słońcu, kwiatach i brudzie

(Dokończenie ze strony 5-ey)

„niebiański kwiat”, jeśli dziecko umiera w domu, matka wychodzi na dach, powiewając jakąś barwną szmatką jedwabną, sukienką umierającego dziecka, by duszę dziecka skierować na właściwą drogę, w zaświaty. Cóż z tego, że rozsypuje zaraz po mieście? Ona tego nie rozumie.

W MACKACH NAŁOGU

Równie straszliwą klęską jak epidemia, jest nałóg palenia opiumu, rozszerzający się coraz bardziej. Nałóg ten pożera nie tylko majątek, ale i wszystkie siły fizyczne i intelektualne człowieka.

Miałam takich pacjentów w szpitalu. W chwilach przebiegu świadomości starali się wyrwać ze szponów nałogu, ale jakże trudno było ich obronić przed nimi samymi! Snuli się po krzągankach i werandach szpitala bezsenni w srebrne księżycowe noce krajów południa, wśród odurzającej woni kwiatów, samotni, w błado - niebieskich, jedwabnych „ifu”... Rece ich były delikatne, jak u kobiet, o cienkich nerwowych palcach, twarze znużone, nieraz pełne cierpienia i męki, ich skośne plamy oczu, płonących strasznyim płomieniem niezapokojonej żądz. Pukali do drzwi dyżurki, błagając ochrypłym głosem choćby o jeden atom zgnębno narkotyku.

W nałóg ten wpadają biedni i bogaci. Biedni szukają w tej truciźnie fałszywej radości życia. Dla opium kradną i zabijają, mniej „przedsiębiorczy” nie wstydy się zebrać po ulicach, aż ostatecznie wytępieni niedostatecznym odżywianiem się i zatruciem narkotykiem, giną na ulicy lub w rowach przydrożnych.

Nie zwlekaj

Natychmiast zaprenumeruj ABC
dziennik narodowo - radykalny, ie-
dyne w Polsce pismo, które nie
współpracuje z żydowskim bu-
rami ogłoszeń